

KURJER

Redakcja i administracja otwarta od godziny 10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godziny 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnośzeniem do domów: rocznie 5 rb. 20 kop., półrocznie 2 rb. 60 kop., kwartalnie 1 rb. 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb. kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adr. zamiejscow. 20 k.

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petittem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następane razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 44.

"TERRA"

widownia optyczna

ulica Kapucyńska Hotel Victoria

otwarta codziennie od 10 rano do 10 wiecz.

Rzym w 50 ciu plastycznych i barwnych obrazach.

Wstęp 15 kop. młodzież i dzieci 7 kop.

107-24-5

ZARZĄD

Lubelskiego T-wa Muzycznego

"HARMONJA"

wobec nieprzyjęcia mandatów przez wybranych na Ogólnym Zebraniu dnia 13 b. m. członków Zarządu i zastępców, ma zaszczyt prosić pp. członków Towarzystwa o przybycie dnia 27 lutego 1910 r. o godz. 4-ej popołudniu do lokalu Towarzystwa przy ulicy Zamojskiej na

Nadzwyczajne Ogólne Zebranie

Ważnego porządku dziennego jest następujący:

- 1-o Sprawa zmiany lokalu.
- 2-o Wybory: a) członków zarządu b) zastępców członków zarządu.

W razie nie dojdęcia do skutku nadzwyczajnego Ogólnego Zebrania w d. 27 m. b. m. z powodu nieprzybycia przez ustawę przepisanej 1/3 ilości członków mających prawo głosu, następne zebranie odbędzie się w tymże lokalu d. 6 go marca 1910 roku o godz. 4-ej popoł. i będzie prawomocnym bez względu na liczbę obecnych.

Zarząd Towarzystwa zwraca uwagę pp. członków na **niezmiernie ważne** sprawy, jakie mają być rozstrzygnięte na zwoływanym zebraniu, spodziewa się, że pp. członkowie zbiorą się już w pierwszym terminie w prawomocnej liczbie, aby nie przedłużać rozstrzygnięcia zasadniczej kwestji dalszego rozwoju naszego Towarzystwa.

112-2-1

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego. Otwarta od 10 rano do 2 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Jezuicka gmach po-Dominikański.

Czytelnia Społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 13.

Lubelskie T-wo szerzenia oświaty „Światło”. Kancelarja otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera”. Przyjmują się opłaty od członków.

Posiedzenia Zarządu Głównego w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Posiedzenia Zarządu Koła Lubelskiego w każdy czwartek o godzinie 8 wieczorem.

Bioskop „Théâtre Moderne” ulica Krak.-Przedm. Przedstawienie codziennie od 5 popołud. do 11 wieczorem.

Wschód słońca o godz. 7 m. 05., zachód o g. 5 m. 25.

Kometa Halley'a.

W swojej dalekiej wędrówce, którą kometa Halley'a w przeciągu 75-u lat odbywa dookoła słońca, zbliża się ona znowu do centrum naszego systemu słonecznego, a tym samym i ziemi. Mamy więc nadzieję,

że w roku bieżącym, chociaż przez czas krótki, ale jednak gołym okiem, będziemy mogli podziwiać naszego niebieskiego gościa. Coprawda, nie jest oczekiwaniem, aby jej tegoroczne ukazanie się było wyjątkowo wspaniałym; pokolenie dzisiejsze jednak nie jest bardzo wymagającym pod tym względem i kometa zdaje się będzie się cieszyła równie wielkim zainteresowaniem, jakie wzbudzały jej siostrzyce: jedna w r. 1811, a szczególnie druga—w roku 1843, widzialna w biały dzień.

A kometa Halley'a rzeczywiście zasługuje na uwagę przez udział, jaki bierze w historii astronomji. Podczas gdy inne, w pewnych odstępach czasu ukazujące się komety, za każdym powrotnym ukazaniem się były coraz słabsze i mniejsze i w końcu zupełnie znikły z naszego horyzontu, to Halleyowska kometa od dawien dawna pozostała nam wierna. Zdaje się, że ona to już była zauważona w 12-ym roku przed Chrystusem i pierwsza dała nam dowody, że i komety podlegają prawu ciężenia Newtona, a ruch ich dookoła słońca odbywa się według praw Keplera.

Zasługą Halley'a jest dokładne obliczenie i wykreślenie dróg komet. Gdy w roku 1666 Newton odkrył prawo powszechnego ciężenia i dał metodę obliczania dróg ciał niebieskich, Halley zgromadził możliwie wielką ilość dostrzeżeń różnych komet i z tego wyliczył ich drogi, w przekonaniu, że wszystkie one w biegu swym opisuja parabolę, a więc nigdy już nie powracają do słońca. W ten sposób obliczył drogi więcej, niż 24 komet i przytem zrobił zastanawiające odkrycie, że trzy z tych komet, mianowicie jedna z roku 1531, druga z 1607 i trzecia z 1682-go, opisywały jedną i tę samą prawie drogę. Wtedy wpadł na myśl, że trzy te zjawiska należy przypisać jednej tylko komecie, której ruch odbywa się po elipsie, chociażby gdzieś bardzo daleko po za słońcem zamkniętej. Odważył się więc przepowiedzieć powrót komety na rok 1758 lub 1759; wzbudziło to wówczas wielkie zdziwienie i nawet było uważane za całkowite błędne przypuszczenie. Bolesnym Halleyowi było to tylko, że urzeczywistnienie jego przepowiedni dopiero za lat 70 spełnić się mogło, a sam on nie miał nadziei tego czasu dożyć.

Dożył jednak tego, że inni astronomowie potwierdzili słuszność tych obliczeń i wkrótce po jego śmierci (1742 r.) oczekiwali już powrotu komety, która otrzymała nazwę Halleyowskiej. Wielki francuski teoretyk Clairot usiłował jaknajdokładniej obliczyć czas ukazania się oczekiwanego zjawiska, gdyż trzeba wiedzieć, że przy każdym obiegu komety dookoła słońca, droga jej co chwila się zmienia wskutek zbliżenia się do planet, mianowicie Jowisza lub Saturna, które przez siłę przyciągania zmuszają ją

do małego zboczenia z pierwotnej drogi. Bez zmuszonego obliczania tych przeszkód nie można dokładnie oznaczyć jej powrotu i może on się o kilka miesięcy opóźnić.

Już w roku 1757 zaczęto szukać jej na niebie, gdyż na koniec roku 1758 lub początek 1759 oznaczył Halley największe jej zbliżenie do słońca. W listopadzie 1758 r. kometa jeszcze nie została odnaleziona; w tymże miesiącu jednak Clairot ogłosił wynik swoich obliczeń, według których będzie ona najbliżej słońca dopiero w kwietniu 1759 r.

25-go grudnia 1758 r. odnalazł ją zamieszkały blisko Drezna uczony wieśniak Palitsch, a w styczniu dopiero dojrzał ją astronom Messier.

Ponieważ Halley dowiódł identyczności jej z kometą z roku 1456, więc można przypuszczać, że ją też obserwowano w latach: 1378, 1301, 1223, 1145, 1066, 989, 912, 837, 760, 684, 608, 530, 451, 373, 295, 218, 141, 66 po nar. Chrystusa i roku 12-go przed Chrystusem, chociaż naturalnie, nie mamy tak dokładnych wiadomości o dawnych kometach, aby niedopuszczyć żadnych wątpliwości; bardzo też możebne, że jedno, lub kilka nawet zauważonych zjawisk—innei komecie przypisać należy.

Ostatnie pojawienie się komety Halley'a przypadło na rok 1835, nie odznaczało się jednak wspaniałością, 5-go sierpnia dojrzała ją w Rzymie; w październiku położenie jej było takie, że tylko z południowych obserwatorów można ją było oglądać; wreszcie w początkach 1838 r. stała się widzialną i dla północnej półkuli.

D. n.

Tom. I. S.

Echa Radomskie.

Pluca polonica.

Znowu zawrzało w sławetnym grodzie nad Mleczem, znowu Mama-Ojnia wydała na świat nieprawe niemowlę. Kulturerja miejscowa, połączona z gazeciarską klernozją nie posiada się z oburzenia.

Lecz co się stało? Czyżby znowu do redakcji miejscowego „poczytnego” organu wprowadzono okaz zoologiczny i nakleiono mu etykietkę: „Postęp”? Czyżby jakiś niepoczytalny eunuch objął katedrę prawa i począł pouczać nieświadomione dzielnice, co znaczy *przysięgać* a co *ślubować*? Czyżby znowu jakiś pocieszny Histrjon wykopał swym mamucim mózgiem-myślicielem, dowodzącego: że człowiek powstaje z koguta albo z ryby? Nie, nie. Tym razem nie.

Wrzawa powstała na tle odczytu, odczytu wygłoszonego w „skromnej” sali miejscowego „Odeonu” (która jednak była zapelniona po brzegi), a noszącego niezbyt sympatyczny tytuł: *Moralność w życiu i literaturze*. Odczyt ten, jak to czytelnikom „Kurjera” wiadomo, poruszył cały szereg kwestji drażliwych, nietylko związanych z lokalnymi warunkami miejscowego życia, lecz dotyczących także przejawów kulturalnego współżycia społeczeństw i narodów. Nie powinien był zatem—zdaniem moim—rozjuszyć owego byka, zw. „moralnością

kołtuńską". A jednak dostrzeżono w nim tysiące objawów „zasługujących na nagane". A jak zwykle zdawano sobie sprawę nie z ostatecznego celu, ku któremu prelegent dążył, lecz z środków, których użył na poparcie swej tezy. I oto „kwintesencja wywodów tego uczonego męża", jak chce ignorant w roli sprawozdawcy—ma się streszczać w owym sławnym twierdzeniu: „Przysięga wiecznej miłości—i to jeszcze pojmowanej w najbrutalniejszym znaczeniu tego wyrazu, w sensie nieustannych zabiegów płciowych, w małżeństwie chrześcijańskim jest absurdem i wcześniej czy później zrobi z ciebie piękna czytelniczko, prostytutkę ducha". I nie wie taki pan, że nie wolna miłość, nie małżeństwo, nie pornografia w sztuce i literaturze i jej znaczenie w życiu codziennym, nie stosunek kobiety upadłej do społeczeństwa i t. d. i t. d. były ostatecznym celem prelegenta, lecz podniesienie poziomu kultury etycznej, lecz zdemaskowanie naszej drobno-mieszczkańskiej opinii, która na wszystko w społeczeństwie silne i zdrowe, spogląda zabójczymi śleptami bazyliuszka.

A teraz—czy wściele przyjemni czytelnicy, kto to był Shelley? Czy wściele, iż pan ten miał nie-szczęście urodzić się jednym z największych liryków angielskich a już w 30 lat później przenieść się do wieczności na uroczym brzegu Adrjatyku? Czy wściele, że gdyby ktoś w roku 1820 zapytał o niego rzetelnie czytanego Anglika, napewno otrzymałby odpowiedź: „Ach to jakiś lichy poeta!" i czy uświadamiacie sobie, że dziś niema już nikogo nietylko w Anglii, lecz w całej kulturalnej Europie, ktoby mógł pytać o to bez narażenia się na śmieszność i zarzut ignorancji? — Ach jeżeli wściele to wszystko, to zapewne wiedzieć musicie, iż pan ten miał niefortunny pomysł napisania utworu, zwanego „Królową Mab", w której postarał się zobrazować swe wątpliwe poglądy na stosunki społeczne, moralność panująca, kobiety, małżeństwo i prostytucję. I oto na jednej ze stronnic tego dziwnego utworu uderzą was słowa takie:

„Miłość jest wolna. Złożyć przyrzeczenie wiecznego kochania jednej kobiecie jest równie niedorzecznym, jak ślubować wieczną niezmienną wiary. Dłsięszy system przymusowy stwarza po większej części obłudników nie otwartych nieprzyjaciół. Ludzie obdarzeni delikatnymi uczuciami i cnotami, którzy nieszczęśliwym wypadkiem związani zostali z kimś, kogo kochać nie mogą, spędzają najpiękniejszą porę swego życia na bezowocnych usiłowaniach wydania się innymi, niż są rzeczywiście. Przekonanie, że małżeństwo jest nierozdzielne, ciągnie złych silnie na pokusy. Bez skrupułu dopuszczają się jątrzenia i wszelkiej drobnej tyranji domowego życia, wiedząc, że do nikogo zaapelować nie można".

Oto ów demoralizujący pogląd na małżeństwo, psujący tyle krwi miejscowym kacykom opinii. Lecz gdybyście nawet użyli teleskopu o największej średnicy, to jeszcze trudnoby wam było dostrzec, że jest on własnością osobistą prelegenta,

że „małżeństwo to nie innego jak związek płciowy" i że prelegent propaguje „miłość w sensie najbrutalniejszych zabiegów płciowych".

I czyż potym nie będzie dla was zrozumiałe oburzenie, jakie zapanowało w naszym bezkrytycznym Ryczywole? Czy jeszcze pytać będziecie, dlaczego przysięga wiecznej miłości jest absurdem? A może przytoczyć wam zwrotek:

Moja Kaslu bywaj zdrowa,
jam kawaler, a tyś wdowa, —

„jako naukowe rozwiązanie zagadnień życia?" A może nie wiecie nic o tym, że Nietzsche i Menger, na których powoływał się prelegent „zamknęli oczy na całokształt stosunków ludzkich, nie widząc nic więcej ponad ruję (dlaczego nie porubstwo?), którą też studują teoretycznie i praktycznie?" Jeśli nie wiecie, to przeczytajcie ostatnie „Za pozwoleniem!" w niejakim piśmie, mającym odwagę reprezentować ziemię radomską. Tylko proszę was, nie nadwyrażajcie sobie zbyt boków, bo pan Swobodny to wszystko traktuje serio i poważnie!

Pan Swobodny niustannie powołuje się na religję. Lecz jakże biednym musiałby być człowiek i jakże biednym byłby Pan Bóg, gdyby takich ludzi, jak on, stwarzał. Zaiste, wierzyć musimy, że stosownie do własnych teorii powstał on z „koguta albo... ryby", bo trudno sobie wyobrazić, by na całym obszarze dawnych ziem polskich znajdowało się indywiduum tak mało krytyczne i tak po-złome w swym sędzie.

A jednak miejscowa „Dama w szlafroku" nie rozumie. A tymczasem do szybek redakcyjnych puka życie, w przedślonku rozgrywają się dramaty, „o których nie śniło się filozofom", skopana nogami Arlekinów, Piefortów i Polszynelów Prawda zapytuje, czy ciągle będzie oszczeikiwana przez suchkę bonońską—Kłamstwo?

Ale jest to już zakres przechodzący zasób umysłowości naszych Sancho Panszów w roli Swobodnych i w roli dziennikarzy.

Skiz.

Małżeństwo to potężna wola dwojga, aby coś większego od nich powstało.

Fryderyk Nietzsche.

Hej! czemu...

Ma pierś, wazbrani zadzą mocy,
dziś woła wściekłym głosem burz:
„Hej! czemu mary jasnych zórz
nie zstąpią do mnie pośród nocy?"

„Czemu nie zejda wielkie, święte
w mej duszy pusty, szary d m,
nie zagrzmia myśli jakby grom,
tam kędyś w mroczach jej pęczęte?"

„Czemu-m jest taki słaby, mały,
czemu w bezsilie dźwigam krzyż,
choć pragnę kować serce-spliz,
i iść na bój w otusze—śmiały?"

Zygmunt Kucharshi.

Korespondencje „Kurjera".

Kraków, 15 lutego 1909 r.

Dnia 11 b. m. odbył się w krakowskim uniwersytecie wiec słuchaczek, na którym obrzymią większością głosów uchwalono założenie stowarzyszenia zawodowego studentek, mającego na celu bronienie ich spraw w zakresie życia uniwersyteckiego i dążanie do jaknajszerszego ich równouprawnienia uniwersyteckiego z kolegami. Przepisy bowiem, Wszechnicy Jagiellońskiej, jak wogóle i innych uniwersytetów w państwie austriackim, pod tym względem wiele pozostawiają do życzenia.

Myśl powyższego stowarzyszenia powstała wśród studentek lwowskich, gdzie zawiązały one towarzystwo pod nazwą „Zjednoczenie", wykazujące jak dotąd dużą żywotność. W Krakowie, gdzie studentek jest znacznie więcej niż we Lwowie, towarzystwo takie zogniskuje duży zastęp słuchaczek i niewątpliwie pchnie sprawę naprzód. To też zupełnie zasłużenie spotkało się z uznaniem i obietnicą poparcia kolegów.

Ze spraw, które zostały poruszone już wcześniej, a które zapewne wejdą w zakres działania nowopowstałego Towarzystwa, wymienić należy projekt wybudowania domu akademickiego dla słuchaczek, w którym za małą stosunkowo cenę mogłyby one mieszkać. Przy wygórowanych cenach mieszkań w Krakowie potrzeba takiego domu daję się dotkliwie odczuwać. Nastrożca się tu oczywiście poważna trudność w zdobyciu potrzebnego kapitału, ale studentki nie traca wiary i drogą składek, widowisk urządzanych na ten cel i wzajemnego opodatkowania się, mają nadzieję z biegiem czasu go zdobyć. Plac pod dom przyrzekła ofiarować rada miasta Krakowa.

Studentki mają już tu podobny dom, jedynie za zwrotem kosztów światła i usługi ofiarowujący mieszkania blisko 130 osobom. Powstał on głównie wskutek zapisu ś. p. Wołodkowicza.

J. C.

Dzielny lotnik polski.

O wściele inżyniera Warchałowskiego na aeroplanie Farmana w Wiedniu podaje „Neues Wiener Tageblatt" szczegóły następujące:

„Zapowiedziany był wlot inżyniera Wiesenbacha. Pogoda nie sprzyjała wlotowi. Wprawdzie wiatr nie był silny, ale wiał raz słabiej, to znowu mocniej z nagłymi zmianami, a taki wiatr jest o wiele niebezpieczniejszy dla aeroplanów, niż silny ale równy prąd powietrza. Inżynier Wiesenbach nie chciał ryzykować i nie wyprowadził swojego przyrządu z szopy.

„Wtedy postanowił inżynier Warchałowski urządzić lot, ażeby wynagrodzić clerpliwieść publiczności. Przytwierdzono motor i młody pilot usiadł na aparacie. Najpierw jechał przez pole dla rekogno-

M. BIERNACKI.

Maurycy Mochnacki.

Zmęczony i zdenerwowany porzuca wszystko to, co go do gorączkowej pchało akcji, i pisze, jakby dla odpoczynku i ukojenia: Powstania Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831. Owo monumentalne dzieło, które jego imię niezatartymi głoskami wyryło w pamięci naszej. Dzieło przedziwne, historia z żywych pisana opowiadań przez świadka i współfaktora dramatu. Dzieło pisane więc na kształt Ksenofonta lub Tucydessa, tak odskakujące od dzisiejszych naszych papirowych konstrukcji i dociekań.

A nadto jest to kolosalna próba umotywowania własnego planu rozpoczęcia akcji w dobie rewolucji, uzasadniona szeroko, dobitnie i wszechstronnie. A nadto nauka na przyszłość co i jak robić należy, czego i gdzie unikać wypada.

W trakcie pisania Powstania nastąpił rozdzźwięk Mochnackiego z Lelwolem i już we wrześniu rozdzźwięk ten miał głośnym odezwać się chem na zebraniu ogólnym Komitetu Narodowego w sprawie stosunku jego do zakładów

to jest do stępów byłych wojsk polskich, które rząd francuski r zlokował po różnych prowincjonalnych miastach we Francji. Rzecznikiem tych ostatnich przeciwko supremacji Paryża staje się Mochnacki, chce więc, aby Paryż był taką samą jednostką jak inne zakłady, a wyrazem ogółu ogólny komitet. Powstaje rozłam, przeciwko tak zwanemu Taran'owi Lelwela organizują się „Wobau" jako Komitet Narodowy Emigracji Polskiej z gen. Dwernickim na czele. Charakterystyczną jest rzeczą, iż i w wyborach do tego Komitetu pominięto jak zawsze Mochnackiego dzięki t j. przeczności nasz j iż przyjmujemy zgwałeni w bezmyślności naszej, plany i id-je ludzi inicjatywy, ale mimo to nie darujemy im nigdy tego gwałtu i usuwamy ich tak chętnie od władzy, jeśli nie posiadają po za inicjatywą jakiejś innej siły, terroru nazwiska, lub pieniędzy.

Odsunięty po raz drugi od działalności, zbliża się powoli do obozu arystokratów z Czartoryjskim na czele. Zchwycą go, iż oni przynajmniej nie wymyślają jedni drugim, zachwycą, iż ci posiadają jednak najwięcej sił i stosunków dla przyszłego powstania. To też gdy Komitet w Poitiers ogłosił ks. Adama nieprzyjacielem polskiej Emigracji, a do tego oświadczenia przyłączył się generał Dwernicki. Mochnacki występuje z gwałtowną obroną Czartoryjskiego, w której nie oszczędził dawnemu przyjacielowi generalowi Dwernickiemu gorących, cierpkich i niesprawiedliwych przymówek i ukłuc. Ostatnią jego odzwą było pismo jego okólnie do Radaków na Emigracji. Łączność z krajem, opieranie się na własnych siłach i wojna bez pardonu i wytchnienia. Oto jego hasło ostatnie, za którym miał nastąpić czyn—nowa rewolucja.

Alte tego nie doczekał się już Mochnacki, gdyż już w dniu 20 grudnia 1834 roku umarł na skutek gruźlicy płuc przeżywszy lat zaledwie trzydzieści. Pogrzeb jego, jak zawsze u nas, był wspaniałą manifestacją, dla ogólnie nie lubianego człowieka.

I on mógł powiedzieć, na nie mi wasza tzy sobacze—on, którego nigdy i nigdzie nie umiano użyć, on który gorącym sercem i jasnym proroctwem umysłem wzbijał się tak wysoko ponad otaczające go tłumy. Niewiedome kto w tym dramacie jego życia więcej winien, czy jego charakter wrażliwy, namiętny, wybuchowy i niedostatecznie zwarty i uparty, czy też ten bezmyślny i tępny ogół, który stało z opóźnieniem przekonywał się o jego wartości.

D. c. a.

skowania, poczym ustawił odpowiednio ster i na średniej wysokości unosił się nad ziemią. Okrążył kilka razy pole, zrobił drogę około 7 kilometrów wynosząca i wylądował na miejscu wlotu, pośród najwyższych oklasków publiczności.

„Po krótkiej przerwie, Warchałowski ponownie usiadł na przyrządzie i tym razem zabrał z sobą przyrząd *podwójnie obciążony* i zaczął się wznościć. Płynął w powietrzu przez pewien czas, dotknął ziemi, znowu się unosił i płynął nad ziemią. Przyrząd okrążył trzy razy pole“.

Z Lublina i gub. Lubelskiej.

Z Zamościa. Ongi Zamoyski przemawiał do elekta: Jakem cię, królu, przywiozł z za morza, tak cię i za morze wywożę, jeżeli itd. Ale co król, to nie ksiądz; co protoplasta, to nie potomek. Ten ostatni, mecenas sztuk, jakby nie było, nie wtrącił się do księżej w rodzinnym kościele gospodarki*).

Lat kilka temu kolegiata Zamojska, brudna i ponura, wszakże poważna stała. Ołtarz wielki z marmuru i srebra, kaplica Zamoyskich z dekoracjami, jak w pałacu Dożów, drzwi do grobowców prowadzące wszystko to opuszczone, pokryte pyłem, udrapowane pajęczyną; jednak mówiło o dawnej świetności. Az prałaci wzięli się do odnawiania, no, i odnowili ten w liściach szlachetny gmach! Krzyczą ściany i kapliczki domu Bożego.

Obleiono gmach, jak się biel śpichrz bez uwzględnienia sztukaterji, wymalowano od łokcia, co się wymalować dało, odrobiono na model największej niemożliwości anatomicznej posązki, na wzór afisza Varietè ucharakteryzowano, wyłożono, wysrebrzono... brąz monganoxydem. Warto deprawy zobaczyć, jak święte podnoszą suknie do kolan, pokazują niebieskie pończochy, świecą kłami pantofli, łyskają cielistym biustem.

Po wzmiance o „filharmoni“ ludu, przechodzę do resursy obywatelskiej. Kiedy zebrano podpisy mieszkańców Zamościa pod protest przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, a gazety o tym napisały — a wydało się to pewnemu radcy zaryzykownym: ten ostatni nie omieszkiał zabrać głos publicznie: Zamościanie proszą wyłączyć z Chełmszczyzny Zamość, a co nadto, to nieprawdziwe i dodane!

Dwa istniejące u nas kinematografy popularyzują bezustannie żargon jakiś francuski „Kupiec Uszar“; a że tytuły obrazów kinematograficznych w drodze z zagranicy przechodzą przez większe miasta, posiadające prasę (Lublin), to czemu nie strafują ich za to ci, których to jest powinnością. *Obywatel.*

Ze Związku Równouprawnienia Kobiet Polskich. Dnia 18 b. m. w lokalu Związku Równouprawnienia p. Marja Olszowska odczytała referat na temat „Wpływ złego otoczenia na wychowanie dziecka“.

Referentka, dotknawszy wyłącznie zamożniejszych i inteligentniejszych sfer, przedstawiła dzieci, które, pozostawione samym sobie, bez żadnego kierunku i nie znajdując w najbliższym otoczeniu przykładu godnego naśladowania, coraz bardziej zatracają poczucie zła i dobra, lub w zaraniu lat pasmo życia swego przecinają. Źródło złego, upatruje referentka w złym pożyciu rodziców, w fałszu i obłudzie panującym w takiej rodzinie oraz w braku religijnych podstaw, lub złym tychże rozumieniu. Nie rozszerzając zbytnio swoich poglądów, referentka zadała w celu wywołania dyskusji dwa pytania: jak użyć doli taklemu dziecku i jak przeciwdziałać złym wpływom rodziny, oraz czy można wychowywać dzieci bezwyknie?

Drugie pytanie wywołało gorącą dyskusję, w której z pośród licznych słuchaczy brało udział kilka osób. Referentka w dyskusji rozwijała i uzasadniała swoje poglądy. Niektóre osoby częściowo, lub z pewnymi modyfikacjami podziły się na nie. Inne domagały się zupełnej szczerości w nauczaniu, to jest wpajaniu w dzieci tych zasad i wyników do jakich sami rodzice latami i rozumowaniem doszli, jeszcze inne odrzucały całkowicie wychowanie religijne, utrzymując, że wykłady etyczne zastępują je w zupełności.

Dyskusja przeciągnęła się bardzo długo i odbiegając często od zasadniczego pytania nie wyczerpała kwestji.

* Ktoś myślał, że ma do gospodarki w kolegiacie nadzór ksiądz, byłby w otępieniu: ludzie ci niechaynie bicia w głowę.

Ofiara. Zamiast wleńca na grób kolegi ś. p. Wacława Krempackiego uczniowie klasy II-ej Lubelskiej Szkoły Handlowej zebrane pięć rubli przeznaczyli na Towarzystwo Przyjaciół uczącej się młodzieży.

Z kraju.

Z Radomia. Istnieje u nas niedawno założona fabryka mebli giętych, przedsiębiorstwo owe, na zasadzie współdzielczej poniekąd oparte (kilku majstrów jest współwłaścicielami) szło by doskonale, gdyby nie syndykat wielkich fabryk, które mniej-szym wytwórcom rozwój a nawet wprost egzystencję tamują.

Ciekawą jest rzeczą czy również znajdują przeciwników założyciele fabryki grzebleni, którzy przybywszy do Radomia aż z Francji przed kilkoma tygodniami zdęłali nie tylko założyć fabryczkę, ale zapewnili sobie zbyt towaru do Moskwy i Petersburga a przyjąwszy tymczasem kilku robotników i parę robotnic, pracujących wprawdzie w najniehygieniczniejszych warunkach, o co zresztą nikt się nie troszczy, może wychodząc z zasady, że nie takie słodkie życie naszych robotników, żeby zbyt dbać o nie, dość że prowadzą interes w sposób, który, (znając przytym wyrachowanie i oszczędność francuzów), pozwala przypuszczać, że grunt radomski znów posłuży do zrobienia fortuny obcym przybyszom.

Sam widok drewnianych sabotów na nogach zony właściciela fabryki nasuwa refleksje na temat: dlaczego ktoś z dalekich stron z niezbyt prawdopodobnie wielkim kapitałem — za lat kilka może, wybuduje własną fabrykę, korzystając z taniości miejsca i produkcji, a my będziemy w dalszym ciągu narzekać, że przemysł do obcych rąk się dostaje.

Na pociechę zacytujemy wzmiankę gazety miejscowej o mającej powstać w Radomiu fabryce eternitu — (nowy materiał do krycia dachów).

Zabawa ludowa bez wódki. W karnawale od była się na kolonji Skromowice pod Kockiem, zabawa ludowa. Nie był to „balik“, jakie zwykła urządzać „starsza brać“ z bufetem i tańcami „na głodnych“. I nie była to zabawa taka, jak te urządzone po wstach przez młodzież pozbawioną oświaty, a podobne raczej do dzikich orgji — bo zadawałające najniższe instynkta natury ludzkiej...

Była to skromna, pełna serdeczności i szczerości, piękna zabawa ludowa, podnosząca ducha, budząca myśl i wlewająca w serce wiarę w lepszą przyszłość... Była to, że tak powiem, rozrywka w duchu ludowym i wykonana przez dzieci ludu, byle Kruszyńskanki z okolic Firleja i Kocka. Program taki: „Powrót taty“ Mickiewicza, „Alina i Balladyna“ Słowackiego urozmalcone śpiewami i żywymi obrazami, a w końcu i tańcami. Skromny, bardzo skromny program, a jednak... sam widok, że wszystko wykonały dziewczęta z pod strzechy, których pradziadkowie przykuć do ziemi niewolą pańszczyzną całą rozrywkę znajdowali w karczmie i nie tylko nie znali wyższej przyjemności duchowej (bo nawet religiję zewnętrzną rozumieli), sprawiał głębokie wrażenie.

W ten sposób Kruszynek przez swoje wychowanki „poglądowo“ nas przekonywuje, że skosztowawszy owocu z zakazanego drzewa *wiedzy*, nie trzeba być ani „wybrańcem losu“, albo „uprzywilgowanym“ czy „wyżej urodzonym“ (niby to chłop na niższym łozu rodzi się od pana), aby odczuć piękno, ukochać ideały i zdążyć do wyższych celów...

Wiele, wiele jeszcze możnaby powiedzieć o owej zabawie... ale... niech co dobre samo się chwali... Ja jeszcze tylko dodam, że na tej zabawie wśród „meluczkich“ gości prawdziwy kapłan-obywatel... co sercem i duszą ukochał Idee Chrystusową — miłość bliźniego i czynem ją wcielił w życie...

Gdybyż ci, co się mienia naśladowcami Chrystusa byli nimi w tym stopniu, jak ów zacny kapłan. Gdyby porzucili faryzajzm, a ukochali Idee prawdy i światła... to upragniony przez wieszczów cud stałby się cięciem — i lud by się przedzielił „wzbudził narodem“, a czarna myśl nie nasuwałaby pytania:

Czy w imię tego czarnego krzyża.

Świat się nie słał krwi strugą.

A wiara co nam niebo przybliży —

Ciemności nie będzie slugą?... *Kiemlicz.*

Istotnie, dzieje się źle. Nawet już półurzędowy „Warsz. Dziennik“ zwrócił uwagę na odbijające się obecnie w kraju sprzedaże majoratów i majątków poduchownych włościanom, zaznaczając, że majorat i. y. powierzają przeprowadzenie

sprzedaży pośrednikom, którzy ciągną z tego znaczne korzyści z krzywdą włościan. Dlatego „Dn.“ proponuje wydanie przepisów, których mocą sprzedaż majoratów mogłaby się odbywać tylko za pośrednictwem Banku włościańskiego. Nam się zdaje, że i pośrednictwo Banku nie byłoby bardzo potrzebne, gdyby władze przeszkodziły spekulacji pośredników. Bywa przecież, że włościanie umawiają się o jakąś sumę z właścicielem majoratu, a pośrednicy tak pokręca, że chłopci potem dwa razy drożej płacą. Przepisu naprz., że tylko miejscowi włościanie mogą rozkupować majoraty, powinny dopilnować gubernialne komisje włościańskie: bez ich zezwolenia rozprzedaż nie może się odbyć, a jednak ktoś robi nadużycie. A jeśli „Warsz. Dziennik“ dlatego chciałby oddać całą sprawę parcelacji majoratów i gruntów poduchownych Bankowi, żeby ten sprowadził parcelantów z dalekich stron, to byłoby to krzywdą dla polskich włościan, którzy cierpią na brak ziemi.

Z Cesarstwa.

Także rewident. Członek komitetu ministerjum komunikacji, rz. r. st. Ławrow przybył do Odessy dla dokonania rewizji materialnej służby kolejowej. Pan rewident zaczął czynności swoje od sprawdzania, czy urzędnicy kolejowi są członkami Związku narodu rosyjskiego. Nie dowierzając zapewnieniom urzędników, żądał od nich wskazania, do jakiego oddziału należą, kto jest prezesem oddziału i t. p. Czasem zadaje pytanie dodatkowe: „A czy pobit pan choć jednego żyda“? Kto da odpowiedź twierdzącą, zaszczycony zostaje, jak pisze „Riecz“, uściskiem dłoni rzeczywistego radcy stanu.

Bohaterska siostra miłosierdzia. Pisma petersburskie podają niezwykły uczynek bohaterski siostry miłosierdzia szpitala carsko siewskiego. Do szpitala przywieziono kilkumiesięczne dziecko z okropnie oparzoną bokiem. Główny chirurg szpitala, księżna Giedrojc, natychmiast postanowiła przystąpić do operacji, lecz skąd wziąć cięta, aby pokryć oparzone miejsce. Dziecko nie wytrzymałoby wycięcia kawałka skóry ze zdrowego miejsca. Wówczas siostra miłosierdzia Teokina, spokojnie, jak gdyby mowa dotyczyła drobności, zaproponowała, by wycięli z jej ciała odpowiednią część skóry. Ks. Giedrojc dokonała operacji po uspieniu siostry miłosierdzia i w ten sposób uratowała dziecku życie.

Ze świata.

Proces spadkobierców Wyspiańskiego. Onegdaj przed lwowskim trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw p. Alfredowi Altenbergowi, właścicielowi księgarni pod firmą H. Altenberg we Lwowie, o występki przeciw ustawie o prawach własności literackiej. W lecie r. z. firma H. Altenberga wydała dzieło p. t. „Śpiewałem wielkość ojczystego kraju“, zaostrzone na okładce odbitką znanego autoportretu Stanisława Wyspiańskiego, a zawierające ustępy z dzieł wielkiego poety. Opleka nad dziełmi Wyspiańskiego nie zadowolona poprzednio o tym wydaw i wie, wystąpiła przeciw wydawcy z zarzutem naruszenia prawa własności małych dzieł wieszczów i zwróciła się o pomoc do sądu karnego w Krakowie, który zarządził konfiskatę przewencyjną całego nakładu w drukarni Narodowej w Krakowie i przeprowadził dochodzenia. Do przeprowadzenia rozprawy karnej uznano lwowski trybunał karny, jako sąd właściwy dla firmy nakładczej i przed tym sądem odbyła się rozprawa. Oskarżony Alfred Altenberg zaprzeczył stanowczo winie. Nie miał zamiaru ukroczenia praw dzieci zmarłego mistrza i gdy tylko dowiedział się o zarzutach, jakie mu z tego powodu czyni opleka, zaraz oświadczył gotowość cały nakład bezpłatnie odstąpić Wyspiańskiemu. Co do portretu twierdził, że prawo użytku kłiszy przyznał mu jeszcze ś. p. Wyspiański. Wobec tego stanowiska oskarżonego nakładcy rozprawa, do której jako świadka wie stanać m. in. op. Wilhelm Feldman, dr. Adam Chmiel, przyjaciel ś. p. Wyspiańskiego, Aleksander Kotopajdo i właściciel drukarni Narodowej T. l. z Krakowa, zakończyła się ugodowo. P. Altenberg odstąpił cały nakład małego Wyspiańskiego, a radto zobowiązał się zapłacić na ich rzecz kwotę 500 koron. Czy opleka Wyspiańskiego zbiorów „Śpiewałem wielkość ojczystego kraju“ puści nadal w obieg księgarski, jest

rzeczą wątpliwą. Według oświadczenia adwokata skarżących, dr. Skapskiego, cały nakład ma być zniszczony.

Marynarze angielscy jako ofiary mistyfikacji. Admiralicja angielska padła ofiarą mistyfikacji niesłychanej. Pięciu młodzieńców i jedna panna postanowili zakosztować księżęcego przyjęcia na pancerniku „Dreadnought”. W tym celu jedna panna i 3 młodzieńców przebrało się za księżat abisyńskich, maskarda została dokonana stylowo z zachowaniem wszystkich szczegółów, jeden młodzieńiec objął rolę tłumacza, piąty wystąpił, jako delegat angielskiego ministerjum spraw zagranicznych, wysłany dla towarzyszenia księżętom.

Wesela banda zatelegrafowała do komendanta „Dreadnought”, podpisując nazwisko, które otwiera wstęp wszędzie.

W Portland, gdzie pancernik stoi na kotwicy, powitano księżat z należnymi honorami. Zafrasowany komendant przeproszał, że orkiestra nie umie hymnu abisyńskiego. Nad pancernikiem powiewała flaga Zanzibaru, jako najbliższego państwa Abisynji, gdyż braku właśnie flagi owego mocarstwa. Podejmowano dostojnych gości wspantale. Szampan lał się strumieniem. Po godzinnych odwiedzinach i obejrzeniu pancernika, weseli goście powrócili do Londynu i... zaśmiali się tak głośno z żartu, że wyszedł na jaw.

Angielska admiralicja dużoby dała, żeby nikt o tym się nie dowiedział, ale figlarze póty opowiadali o swym koncepcie na prawo i na lewo, aż pochwyliła wiadomość prasa i swoim zwyczajem rozwiła ją na cztery strony świata.

Odnaczenie awjatora polskiego. Z Wiednia donoszą, że inż. Warchałowski zdobył nagrodę 2000 koron za jazdę 5-minutową z pasażerem na biplanie Farmana podczas ostatnich wlotów w Wiener Neustadt.

Telegraf bez drutu. W Poli oddano do użytku publicznego pierwszą w Austrii stację radiograficzną. Stacja ta czynna będzie także w nocy. Niebawem otwarte będą dwie inne stacje.

Telegramy.

OPOLANIE PROTESTUJĄ.

Petersburg, 22 lutego. Karaulów otrzymał następujący telegram:

Protestujemy pod przysięgą przeciw mowie biskupa Eulogiusza. W kościele opolskim nie śpiewano pieśni rewolucyjnych.

Protestuję przeciw fałszowi, wygłoszonemu przez hr. Bobrińskiego, jakoby oświadczył, iż w kościele nie dokonano profanacji zwłok. Ja dowiodłem, iż profanacja miała miejsce. Parafianie i proboszcz z Opola.

OBCHÓD CHOPINA.

Rzym, 22 lutego. W dniu 26-ym b. m. odbędzie się tutaj obchód uroczysty ku uczczeniu pamięci Chopina, urządzony przez komitet, złożony z polaków i włosków.

ULTIMATUM FRANCJI.

Tanger, 22 lutego. Urzędnik konsulatu francuskiego, wiozący Mulaj Hafidowi ultimatum, wyjechał 19-go b. m. do Fezu. Mulaj-Hafidowi złożona zostanie propozycja ratyfikowania w ciągu 48 godzin porozumień, zawartych w Paryżu. Konsul francuski wręczy sułtanowi ultimatum. Jeżeli odpowiedź Mulaj-Hafida nie będzie zadowolająca, kolonie europejskie opuszczą Fez. Poseł francuski zawiadomił o powyższym marokańskiego ministra spraw zagranicznych oraz ciało dyplomatyczne.

FRANGUZI W PETERSBURGU.

Petersburg, 22 lutego. Goście francuscy, po bytności swej na posiedzeniu Rady państwa, gdzie powitani zostali przez członków Rady: ks. Trubecckiego i Wasilczykowa, zwiedzili Bank państwa. Powitał ich zarządzający Bankiem. Przybył tutaj także i minister skarbu, który zaproponował Francuzom obejrzenie magazynów ze złotem i srebrem.

AMERYKA NA DALEKIM WSCHODZIE.

Tokjo, 22 lutego. Z Waszyngtonu otrzymano wiadomość, że w zainteresowanych kołach amerykańskich powstał zamiar natychmiastowego przystąpienia do budowy kolei Tsińdzou-Ajguńskiej siłami syndykatu angielskiego. Budowa rozpocznie się na zasadzie zatwierdzonego projektu, bez ocze-

kiwania na wynik rokowań dyplomatycznych w Pekinie.

AHRENTHAL W BERLINIE.

Wiedeń, 22 lutego. Hr. Aehrenthal wyjechał do Berlina,

Z DUMY.

Petersburg, 22 lutego. Na jutrzejszym posiedzeniu Dumy odbędzie się trzecie czytanie projektu podatków od nieruchomości miejskich. Na posiedzeniu tym ostatecznie rozstrzygnie się los polskich poprawek, dotyczących zrównania normy podatkowej obowiązującej w Królestwie z normą stosowaną w Cesarstwie.

STREJK W FILADELFIJ.

Nowy Jork, 22 lutego. W Filadelfji doszło do nowych gwałtów z powodu strejku pracowników kolei miejskich. Cały ruch kolejowy zamarł. Odbiło się kilka starć robotników strejkujących z policjantami. W starciach tych z górą 100 osób odniosło rany.

OŚWIADCZENIE ASQUITH'A.

Londyn, 22 lutego. W izbie gmin Asquith powiedział, że izba, oprócz budżetu, zajmie się także ważną sprawą izby lordów. Budżet będzie znowu wniesiony i zatwierdzony przed świętami wielkanocnymi, ale do izby lordów nie będzie przesłany, póki izba gmin nie uchwali rezolucji o stosunku wzajemnym obu izb. Ta rezolucja będzie treścią specjalnego bilu.

JENERAŁ PRZED SADEM.

Kronstadt 22 lutego. Jenerał-major Markow, zarządzający pracami przy pogłębianiu portu, oddany został pod sąd wojenno-morski z oskarżenia o występki, przewidziane w trzeciej części artykułów 226 i 228 ustawy karnej wojenno-morskiej.

SAMOBÓJSTWO.

Petersburg, 22 lutego. Zastrzelił się tu urzędnik do szczególnych poleceń przy ministrze sprawiedliwości, Ladow. Zmarły był dyrektorem zarządu Tow. „Robotnik”.

BURZE.

Londyn, 22 lutego. Wskutek szalejącej burzy przerwane zostały komunikacje telegraficzna i telefoniczna. Otrzymano wiadomości o katastrofach na morzu.

FIRMA

Juljan Dymowski

w Lublinie, ulica Nowa № 116

zawiadamia, że znana z dobroci wyrobów swoich fabryka szcotek i pędzli

Aleksander Feist w Warszawie

powierzyła jej wyłączną sprzedaż wyrobów swoich na Lublin i gub. Lubelską. — 19—52—8



Zarząd Oddziału Lubelskiego Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego

ma zaszczyt zawiadomić W. P., że Zwyczajne Ogólne Zebranie Członków odbędzie się **27 Lutego r. b. t. j. w Niedzielę o godzinie 5-ej po poł. w lokalu Towarzystwa (gmach po-Dominikański).**

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa Zarządu.
2. Wybór Przewodniczącego Zebrania.
3. Odczytanie protokołu z poprzedniego Zebrania Ogólnego z dnia 14-go Marca 1909 roku.
4. Odczytanie i zatwierdzenie Sprawozdania z działalności Filji za 1909 rok.
5. Przejrzanie i zatwierdzenie bilansu za 1909 r. i projektu budżetu na 1910 rok.
6. Odczytanie protokołu Komisji Rewizyjnej.
7. Określenie wysokości składki, jaka się ma przeznaczyć na kapitał zapasowy.
8. Wybór 2-ch Członków Zarządu w miejsce ustępujących pp. Bańkowskiego i D-ra Jaczewskiego.
9. Wybór 2-ch Członków Zastępców w miejsce ustępujących pp. Kocowskiego i D-ra Tymieńskiego.
10. Wybór Członków Komisji Rewizyjnej.
11. Wnioski.

W razie niedojścia do skutku niniejszego Zebrania Ogólnego, następne odbędzie się dnia 13 Marca r. b. i uchwały jego będą prawomocne bez względu na ilość Członków.

Z poważaniem

Prezes Zarządu **Dr. Tołwiński.**

Członek-Sekretarz **Fr. Kocowski.**

Wydawca Estetyczna R. Jaczewskiej.

Ogłoszenia przyjmuje w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra Wierzbawa & Co. — Dom handlowy L. i E. Metz & Co. Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki 1-sze piętro). — Biuro Ogłoszeń i. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

R. dakter W. yawca **Feliks Jankowski**



Sprzedaż w Aptece **Steckiego i Habermana** i we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

!! Niebywała nowość !!

za 3 rb. 25 kop.

Gotowa, elegancka wierzchnia spódnica damska z pięknego miękkiego, wełnianego, trwałego triko, uszyta według najnowszego rysunku, podług ostatniej mody paryskiej, ozdobiona guzikami i sznurkami jedwabnymi, we wszystkich kolorach ciemnych, wysyła się pocztą, za zaliczeniem pocztowym, bez zadatku, licząc za przesyłkę 55 kop. Na żądanie 3-ch spódnic odrazu — przesyłka na koszt nasz. **Bez ryzyka** — nie podoła się — odsyłamy pieniądze natychmiast. Taką spódnicę z lepszego materiału i pięknie obrobioną 3 rb. 90 kop. Prosimy wskazać długość i objętość w pasie centymetrem lub sznurkiem i przysłać w liście, 61-4-3

ADRES: Fabryka A. KIWMAN, Łódź № 154.

Rozkład pociągów na st. Lublin.

Sezon zimowy.

Od dnia 28-go października 1909 r.

Ochodzą z Lublina.

Do Warszawy.	Do Kowla.	Do Łukowa.
6 m. 53 rano osob.	6 m. 52 rano miesz.	3 m. 21 pop. poczt.
9 m. 00 rano poczt.	2 m. 27 popoł. osob.	6 m. 55 r. IV kl.
4 m. 29 popoł. osob.	9 m. 1 wiecz. poczt.	
12 m. 38 w n. miesz.	9 m. 23 wiecz. IV kl.	
12 m. 08. rano IV kl.		

Przychodzą do Lublina.

Z Warszawy.	Z Kowla.	Z Łukowa.
6 m. 40 rano miesz.	8 m. 42 rano poczt.	8 m. 45 r. poczt.
2 m. 15 popoł. osob.	4 m. 17 popoł. osob.	7 m. 34 w. IV kl.
8 m. 46 wiecz. poczt.	12 m. 23 w noc. m.	
10 m. 45 w noc. os.	11 m. 38 r. IV kl.	
8 m. 28 w. IV kl.		